

PIĘKNO



Fragment murów obronnych w Paczkowie. I tu na każdym kroku znajdujemy ślady piastowskiej przeszłości. Paczków jest jedną z piękniejszych miejscowości Śląska. W pobliżu miasta leży sztuczne jezioro dużych rozmiarów



Malowniczy fragment zamku w Głogówku. Miasto to, położone w pow. prudnickim, w żyznej, pięknej, falistej okolicy, rozwinęło się z podgrodzia starego zamku obronnego, zbudowanego tu przez pierwszych Piastów. Jeszcze do 1880 r. Głogówek i jego okolica były niemal całkowicie polskie, potem dopiero nastąpił gwałtowny okres germanizacji

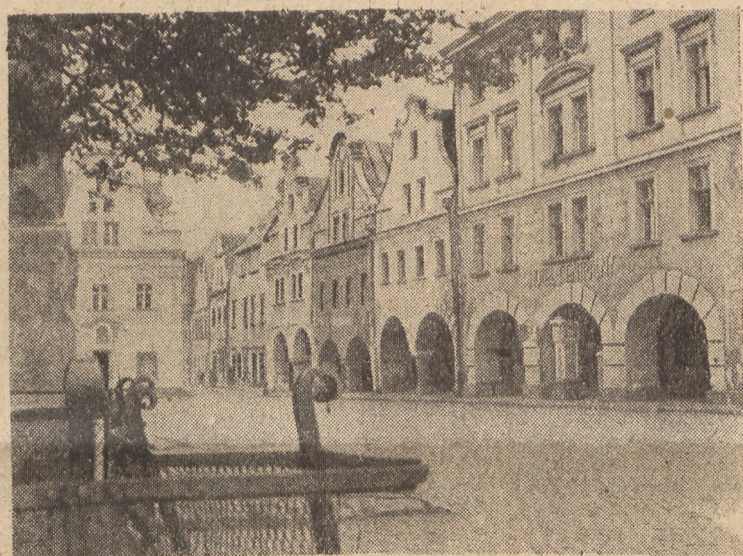


Wieża obronna w Nysie — jeden z nielicznych ocalałych zabytków tego zniszczonego działaniami wojennymi miasta. O mieście tym podaje Długosz, że Bolesław Krzywousty miał tu w 1134 roku wznieść mury i nadać założeńemu przez siebie miastu prawa i przywileje, wydaje się jednak, że odbudował on raczej dawniejsze miasto i warownię, o której wiemy z podań kościelnych, że już w 1015 r. miała chrześcijańską świątynię pod wezwaniem Św. Jakuba. Zdjęcie obok przedstawia romantyczny zaułek w Prudniku, starym polskim grodzie, nawet przez Niemców zwanym do 1708 r. „Polnische Neustadt“, a dopiero później tylko — „Neustadt“.

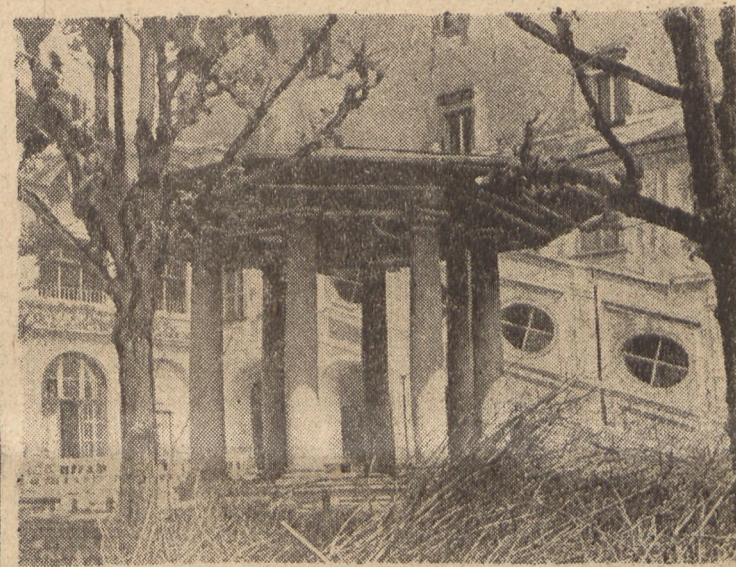
ZIEM

ODZYSKANYCH

Fotoreportaż
H. Makarewiczowej
z Katowic



Rynek w Łądku Zdroju, jedynym w Polsce uzdrowisku radoczynnych cieplic, położonym w przepięknej dolinie Snieżnych Gór Kłodzkich. Swymi leczniczymi właściwościami zyskał Łądek sławą. Przed wojną frekwencja roczna dochodziła tu do 26 tysięcy kuracjuszy



Otmuchów — fragment zamku piastowskiego, oszpeconego przez swych późniejszych niemieckich posiadaczy różnymi przybudówkami. Nazwa miasta pochodzi od leżących w promieniu 22 km piaszczystych przestrzeni. Był on dawno znaną osadą, skoro w bulli papieskiej z 1155 r. wymieniony jest jako „Otemochow“ — gród kasztelański Bolesława Krzywoustego. Przy podziale Śląska na dzielnice, Otmuchów, dostał się pierworodnemu synowi Bolesława Wysokiego. — Jarosławowi.

JERZY PUTRAMENT

Pierwsze miesiące Polski

Lublin zostanie nam w oczach słoneczny. W sierpniu były upały i kurz. Chodziliśmy po mieście, huczącym od samochodów. Za potężnymi „Studebakerami“ dreptały jak jamniczki działka przeciwpancerne, albo potoczyście kłusowały garbate, opatulone w brezenty zenitki. Kurz z szos podmiejskich włócił się za nami aż tutaj, do środka, do skwerków Krakowskiego. Przelatywały urywki piosek, i zanim się je dosłyszało, już rozspiewane gromady miały zakręć, chwiały się w pudle ciężarów, nikły. Wszystko parło na zachód.

To był nasz świat, świat ruchu, świat wojny i dróg wojennych. Znaliliśmy go z pustyni pod Wiaźmą, z jesieni smoleńskiej, z żytomierskiego przedwiośnia i podlucckiego czerwca. Rzucił się w oczy, rozpychał pędem i hałasem starożytnie uliczki, przesianiał ten inny, ten nieznan, upragniony i najciekawszy świat, do którego wracaliśmy.

... Przez pierwsze pół roku Polski jej sercem był Lublin. Przez pierwszych parę tygodni sercem Lublina była ulica Spokojna. Trzy-piętrowy, nie większy od przeciętnego gimnazjum dom. Tam było wszystko — cały rząd — czyli po ówczesnemu „Pekawuen“, wszyst-

Fragmenty wspomnień Jerzego Putramenta, obecnie ambasadora RP. w Paryżu, o pierwszych dniach w Wolnej Polsce, zamieszczone 22 lipca 1945 roku w „Odrodzeniu“.

kie „resorty“ — czyli ministerstwa, wszyscy „kierownicy resortów“ — czyli ministrowie. I jeszcze szereg innych urzędów. Bardzo osobliwie to wyglądało. Ministerstwo Kultury i Sztuki mieściło się np. w dwóch pokojkach. Rozrost aparatu odbywał się w niesłychanym tempie. Są takie stadia w rozwoju embrionu, gdy komórki dzielą się po kilka razy na minutę. Z resortów wyłaniały się wydziały, z wydziałów referaty, z referatów sekcje. Improwizowano na skalę dotąd niespotykaną. Potok zwykłych ludzi wdzierał się przez drzwi, jeszcze bez przepustek, na chybił trafił — a wychodzili stamtąd już stateczni urzędnicy.

Naprzeciwko był mały domek z fantazyjną facjatką w pięknym, mikroskopijnym parku. Na parterze mieściła się pierwsza i długo, długo jedyna stołówka. Stało tu parę stołów i wisiały jelenie rogi. Stoly były harometrem ciśnienia organizacyjnego. Zrazu były pułstawa. Po tygodniu tłumy czeka-

jących wydeptały porządne trawniki, rozbiegały się po okolicznych posesjach, szabrując krzesła, awanturowały się, kłóciły, dopominały o jedzenie. Rogi — te były dla ozdoby. Ale pewnego pięknego dnia spadły nagle na głowę pewnej pracownicy redakcyjnej, która odcierpiąta to dłuższą chorobą.

Do stołówki szedł każdy, kto chciał. Pilot z samolotu łącznikowego i minister, szofer i dyrektor departamentu. Ostatni stół miał reputację „ministerialnego“. Ale i tam siadali wszyscy. Jedynym zresztą przywilejem tego stołu było, że teoretycznie otrzymywało się tu posiłek poza kolejką. Wielokrotne próby wprowadzenia przepustek upadały z zadziwiającą regularnością.

Mieszkaliśmy w sześciu w jednym pokoju obok domku stołówek. Miało się łożko i krzesło — i to był dom. Część z nas pracowała w nocy, część w dzień. Niemal

ani na chwilę w pokoju nie było ciszy. Jeden wstawał, drugi kładł się. Olbrzymie oszklone drzwi prowadziły do parku. Nie sposób je było zasłonić i podczas nocnych alarmów po prostu gasiło się światło. Za drzwiami piętrzył się kolosalny stos butelek od win, wypitych — niestety, niestety — przez Niemców.

... Minął sierpień. Jesienią rannymi słońcami było dudnienie artylerii nad Wisłą. W połowie września znowu przeżyliśmy gorączkowe chwile — szturm Pragi; zaraz będzie Warszawa. 17-go byłem na Pradze. Tuż za Lublinem, o sto dwadzieścia kilometrów od Warszawy widzieliśmy mętną, ciemną, naganą chmurę dymu nad stolicą. Praga dygotała od wybuchów. W rozharatanym Aninie ludzie wyłazili z piwnic. Za Wisłą płonęło kilka dzielnic. Niemcy bronili się nad rzeką.

Lato niepostrzeżenie wygasło w październikowych, słonecznych południach, w listopadowych przymrozkach. Front stał, nieruchomy, spokojniejszy niż w lecie. Śnieg parokrotnie próbował zamaskować ziemię. Ta cisza wróżyła burzę, burzę wstrząsnaną w nocy, część w dzień. Niemal

E. Kołodna

Szosa lubelska

(Wspomnienia kościuszkowca)

Z dala widać niewielkie, schłodzone domki. Zielone ogrody, białe malowane ramy okien. Jakies osiedle robotnicze.

Jesteśmy na drodze Cheim — Lublin. Jest lipiec 1944 roku.

30 godzin temu Lublin oczyszczony został z Niemców. Uciekli, zostawiając stoły nakryte do posilku, nie zdążywszy zabrać nagrabionego mienia.

Zdążyli jednak w ostatniej chwili rozstrzelać 600 więźniów, znajdujących się w więzieniu na Zamku. Pogrzebia ich saperzy z 1-aj Armii Wojska Polskiego.

Spoczną w trumnach, jakże dla nich szkodliwie.

Jesteśmy na drodze Cheim — Lublin.

Coraz bliżej do tego, co z daleka wydało się osiedlem robotniczym. Wyrastają przed nami stalone domy, starannie, regularnie rozplanowane.

Przed nami zaletek z drutu kolczastego i trupie czaszki, które ostrzegają przed śmiertelnym niebezpieczeństwem.

Jest przeraźliwy zaduch rozkładających się ciał ludzkich i czegoś, czego nie znamy, nie potrafimy określić, ale co przenika wszędzie, ściera krtań i do szpiku kości przeraża.

Napotkali ludzie tłumacząc nam to, co dla nich nie jest zjawiskiem nowym, tłumacząc ten koszmarny, który stał się codziennym ich udziałem.

Majdanek, Majdanek, na zewnątrz schludny, przytulny, rzecz można — wesoły...

Thumy, tłumy ludzi na ulicach Lublina. Wydaje się, że w ciągu kilkunastu godzin nikt nie opuszcza chodnika, jak posterunku. Żołnierzy naszych obsypują kwiatami, częstują wiśniami, le dwie dojrzalymi jabłkami, mlekiem, winem...

To wielki dzień Lublina. Jednostka nasza nie zatrzymuje się w mieście. Mamy wyznaczone miejsce postoju we wsi, odległej o kilkadziesiąt kilometrów od Lublina, niedaleko Puław.

Na szosie lubelskiej olbrzymi ruch. W biały dzień wala szosa czołgi, ciągniki, auta ciężarowe z żołnierzami, amunicją, żywnością. To już nie 1939 rok, gdy Niemcy mieli dość samolotów, by ostrzeliwać każdą furę.

Po obu stronach drogi leżą rozbite samochody niemieckie. Z otwartych drzwi maszyn wysypały się stosy różnych papierów. W

przodkowych rowach ciemnieją wzdęte trupy konskie. Nie ma ich zresztą na ulicy Lublina.

Szosa poharatana jest przez gąsienice czołgów. Szosą tą kroczy po raz drugi w ciągu ostatnich kilku lat — wojna.

— Upał — powiada jeden z żołnierzy — jak we wrześniu 1939 roku. Maszerowałem wtedy tą szosą.

Po chwili twarz mu się rozjaśniła i dodaje: — Wtedy cofaliśmy się. Teraz Niemcy wieją przed nami. To różnica...

Tumany kurzu od kilku dni wiszą nad drogą. Przydrożne drzewa są szare.

Zapada zmrok. O tej porze pojedyncze samoloty niemieckie bombardują niekiedy szosę.

Gdy mijamy skręt na szosie przy miasteczku Ryki, skądś, z boku, zjawia się nagle samolot niemiecki. Saperzy pragną zaha-

mować wodze, ale bomby już padają. Nie zdążyliśmy uciec. Padamy, gdzie kto skoczył. Nad naszymi głowami szelaka niemiecki cekaem.

Leżą przy szosie. Wokół, jak okiem sięgnąć, ciągną się pola. Jest lipiec. Zboża są złote i dojrzale.

Nade mną warczy motor i pracuje cekaem. Myślę, że dobry będzie urodzaj w tym roku.

Nastąpiła cisza. Wstajemy. Ale nie poznajemy już ulic miasteczka. Jest jasno jak w dzień. Miasteczko płonie.

Coraz trudniej jest jechać. Samoloty zjawiają się bez przerwy, ostrzeliwują szosę i znikają.

Pierwszą noc na Lubelszczyźnie spędzamy w polu, pod osłoną kilku snopków.

W górze warczą motory samolotów, naszych i niemieckich. Na zachodzie, tam gdzie znajduje się

przeprawa przez Wisłę, niebo jarzy się od lampionów niemieckich. Idzie stamtąd przecięgły, ani na chwilę nie milknący huk, jakby ktoś potężnym młotem bił w kowadło.

Wczesnym rankiem zajeżdżamy do wsi. Znowu jest cisza i spokój. Na obszernym podwórku plebani mijamy się w zimnie, jakby źródlanej wodzie. Staruszek-organista wynosi z piwnicy dzban zimnego, pysznego mleka.

Za białymi firankami drzemią w doniczkach kwiaty. Rozbudzone muchy pobrzękują leniwie.

Ale w ludziach jest wielka radość tego dnia i wielka nienawiść tych lat. A nad szosą wisi dzień i noc, dzień i noc tuman kurzu. Na zachodzie huca działa.

Jutro znów ruszymy szosą, przez którą, jak czołg, przewalają się wojna.

Szosa prowadzi do Warszawy.

Rozrywki umysłowe

49 Konkurs rozrywkowy CZĘŚĆ V

rhinoceros, jada tylko dużo i smacznie, ale za to często.

1. „O ty, w zabok czasany, kamieniem cykany, w wątrobie szarpany”

4. A gdy nadejda długie noce ziemomwe leżąc na ciepłym piśmie, marzy sobie Hrycyuk: „Hrycyuk rał narzeczoną Hrycyuk dom buduje. Hrycyuk krowy dwie ma” i w ten sposób stał się Hrycyuk zamożnym gospodarzem w śnie.

11. LOGOGRYF KOŁOWY — 8 pkt. (ul. TeKa)

W podaną figurę wpisać 21 wyrazów 6-literowych dośrodkowo o podanym znaczeniu. Litery na obwodzie, a następnie między grubymi liniami czytane w kierunku zegarowym dadzą ostateczne rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów:

1. Linia rozchodzenia się światła, drobna.

2. Opłata za przechowywanie bydła przez ziele.

3. Goliźna.

4. Chorobliwa niemożność wymawiania pewnych dźwięków.

5. Koń pstrej maści.

6. Rower, wełocyped.

7. Oady rzeźne okresu aluwialnego.

8. Początek po zawarciu kupna.

9. Epopea Wirgiliusza.

10. Porwad, podrzeć.

11. Obchozić.

12. Sieć rybacka.

13. Tynktura z pomornika górskiego (kupalnika).

14. Okres 10-dniowy.

15. Wyarda osłona nasion owoców.

16. Niedolega.

17. Ptak z rodziny kusokazów.

18. Ptak kurowaty z podrzędny czubatek (l. mn.).

19. Wydanie, nakład ksiązki.

20. Jagoda leśna i ogrodowa z rodzaju różowatych.

21. Imię męskie (Król ang. 871—901).

Termin nadsyłania rozwiązań powyższych zadań upływa o godz. 15. dnia 1 sierpnia br.

Rozwiązania zadań z Nr 24 i 25 „Świat i Życie” (I i II część 49 Konkursu).

1. Rebus kołowy: Praca górnicza — podstawa odbudowy Polski.

2. Nieco gmatwaniny: Lekarz Adamski Bogusław ma syna Pawła — księdza.

Profesor Janicki Adam ma syna Tomasza — adwokata.

Fryzjer Tomaszewski Paweł ma syna Jana — malarza.

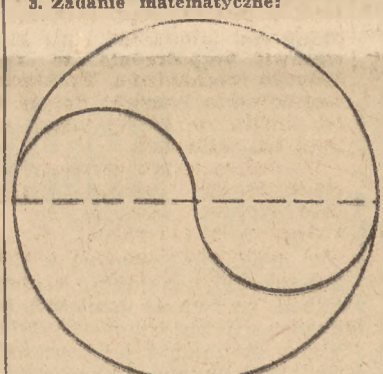
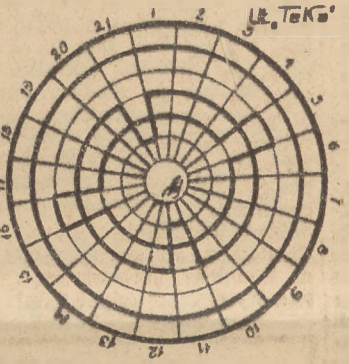
Buchalter Pawłowicz Tomasz ma syna Bogusława — kupca.

Inżynier Bogusławski Jan ma syna Adama — skrzypka.

3. Zadanie matematyczne:

4. Figuelekt pierwsze litery wierszy dają: NAGRODA.

5. Brakujące litery: przez zadania rozrywkowe będziesz mędrzy o połowę. Słowa pomocnicze: pauper, zaosie, zwierzę, Arnold, Aragon, Iстрия, rokoko, zamiar, wargary (wspak), kłmono, waźnie, bronie, dobsz, lganie, sojusz, maledje, Dymitr, Sziraz, osnowy (wspak), polano, tyzcko, wierze.



Chirurgia przyszłości

Praca amerykańska poświęca ostatnio dużo uwagi doniosłym osiągnięciom uczonych w dziedzinie badań nad falami ultradźwiękowymi. Są to fale, których częstotliwość przekracza 16.000 drgań na sekundę. Ostatnie badania dają niezwykle efektywne wyniki. Olbrzymie zasługi w tej dziedzinie ma uczony francuski, dr. Etienne Mautner. Skonstruował on „działo”, które wytwarza w ciągu sekundy do 10 milionów niedostrzegalnych i nieuchwytnych drgań. Krótki, podany „obstrzałem” tego działka w ciągu 5 sekund, popada w stan kompletnego odrętwienia.

Fale ultradźwiękowe otwierają olbrzymie możliwości rozwoju przed medycyną i bakteriologią. Uczni amerykańscy uniwersytetu kolumbijskiego opracowali nową metodę postępowania w wypadkach wodmózgowia, które dotychczas wymagały bardzo niebezpiecznej i skomplikowanej operacji mózgu. Po ustaleniu miejsca, w którym proces chorobowy się rozwijał, poddaje się je działaniu fal ultradźwiękowych z dwóch stron. Ognisko choroby zostaje dzięki działaniu tych promieni zniszczone. Niezwykle niebezpiecznej operacji można dokonać więc bez noża. Od eksperymentu do praktycznego zastosowania tej metody w chirurgii dzieła uczonych jeszcze wielkie trudności. Niemniej pewne jest, że chirurgia bez noża jest kwestią niedalekiej przyszłości.

Dr. Green i dr. Stumpf, dwaj fizycy z tejże samej uczelni, skonstruowali aparat wibracyjny, wytwarzający w ciągu sekundy 900.000 drgań. Główną jego częścią jest kryształ kwarcowy, zanurzony w oleju. Kryształ ten wywołuje w oleju coraz większe zaburzenia, wreszcie pod wpływem drgań wybucha ze środka w górę potężną fontanną oleju. Dr. Green zanurza w tej cieczy butelkę, zawierającą krew zwierzęcą. Przetrzymuje butelkę w drgającym oleju trzy czwarte minuty, następnie wyjmuje ją. Krew zmieniła zupełnie swą barwę: staje się jasnorożowa i przezroczysta jak limonada. Czerwone ciałka zostają oddzielone jedne od drugich i wyzwalają zawartą w nich hemoglobinę (barwnik zawarty we krwi).

Są to osiągnięcia niezwyklej wagi, nie dziwnego więc, że wzbudziły olbrzymie zainteresowanie w świecie naukowym. Udało się oddzielić najmniejsze ciałka i bakterie i zmieszać ze sobą substancje, połączenie których wydawało się niemożliwością.

Rezultaty niezwyklej wagi w tej dziedzinie, dają dowiadczczenia uczonych uniwersytetu kalifornijskiego. Wykazują one, że fale ultradźwiękowe zabijają bakterie, wywołując zatrucie artykułów żywnościowych i furunkuly, tzw. stafilokoki. E drugiej strony wibracje powodują rozwój innych bakterii, np. wywołujących fermentację wina i sera. Pod wpływem wysokiej częstotliwości drgań udało się też rozpuścić hormony, które dotychczas można było doprowadzać do organizmu tylko w postaci tabletek. Dzięki rozpuszczeniu ich, można będzie wprowadzać je w postaci płynnej, zastrzykami. Można będzie wprowadzać je w postaci płynnej, zastrzykami. Można będzie wprowadzać je w postaci płynnej, zastrzykami.

Zdobycze te otwierają łańcuch nowych badań i nowych odkryć w dziedzinie fal ultradźwiękowych.

Przeczytajcie dzieciom...

Władysława Paszkowska W LESIE

Pyta czyżby zięby, sikorki i raszki: widziałyście w lesie jakieś nowe ptaszki? Może to są krewni pstrych dzieciółów z gaju?... różnokolorowe dziwne piórka mają. I ćwierkają w borze wesoło, rozgłośnie, różne piękne piosnki o kwiatkach i wiosnie! — Przepraszamy bardzo, myśmy nie dzieciół, lecz gromada dzieci z miasteczkowej szkoły! Nie zrobimy krzywdy nikomu w tym borze, zjemy trochę malin i borówek może. Przypatrzymy się kwiatkom co pachną tak wonnie zawołajmy: niech żyją letnie półkolonie!

Kącik fotograficzny

Tajemnica dobrych zdjęć

Zagadnienie, jakiego czasu naświetlenia użyć w danym wypadku, jest bodajże najtrudniejszym problemem fotografii. Trudność ta wynika stąd, że ni wybór właściwego czasu naświetlenia składają się różni czynnik: 1. przysłona (światłociąg), 2. oświetlenie, 3. przedmiot fotografowany, 4. czułość negatywu.

Na temat przysłony pisaliśmy w poprzednim „Kąciku”, obecnie omówimy dalsze punkty.

Oświetlenie może być naturalne lub sztuczne. Ze względu na to, że większość fotoamatorów dokonuje zdjęć przy świetle dziennym, fotografowanie przy świetle sztucznym na razie pominiemy. Zródłem światła dziennego jest słońce, które może być jasne, przysłonięte (jasne chmury), lub zachmurzone (ciemne chmury). Trudno oczywiście podać niezawodną receptę, jak naświetlać w każdym z wymienionych wypadków. Orientacyjnie jedynie podamy, że przy słońcu przysłonięty używamy pięciokrotnego, a przy zachmurzonym — dziesięciokrotnego czasu naświetlenia, w stosunku do słońca jasnego. A więc jeśli przy słońcu jasnym naświetlamy 1/500 sek., słońce przysłonięte wymaga dla tego samego zdjęcia 1/100 do 1/200 sek., a zachmurzone około 1/50 sekundy.

Większe usługi oddaje fotoamatorowi światłomierz. Bardzo dobre, ale też i drogie są światłomierze elektryczne z wbudowaną komórką elektryczną. Postępujemy się nim w ten sposób, że kierujemy światłomierz na obiekt, który mamy zamiar sfotografować i odczytujemy wychylenie wskazówek (im silniejsze naświetlenie światła, tym wyższe wychylenie). Następnie ruchomy pierścień znajdujący się na światłomierzu, nastawiamy na odpowiednią czułość filmu i odczytujemy czas naświetlenia dla poszczególnych przysłon. (Uwaga! Przyrząd bardzo czuły na wstrząsy!)

Mniej dokładny, gdyż zależny od oka fotoamatora, jest światłomierz optyczny. Gdy skierujemy go na fotografowany przedmiot, widzimy szereg cyfr. Bierzemy pod uwagę ostatnią, jeszcze widoczną cyfrę następnego pierścienia, nastawiamy na odpowiednią czułość filmu i odczytujemy czas naświetlenia dla poszczególnych przysłon. (Uwaga! Przyrząd bardzo czuły na wstrząsy!)

Mniej dokładny, gdyż zależny od oka fotoamatora, jest światłomierz optyczny. Gdy skierujemy go na fotografowany przedmiot, widzimy szereg cyfr. Bierzemy pod uwagę ostatnią, jeszcze widoczną cyfrę następnego pierścienia, nastawiamy na odpowiednią czułość filmu i odczytujemy czas naświetlenia dla poszczególnych przysłon. (Uwaga! Przyrząd bardzo czuły na wstrząsy!)

Zaznaczymy jednak należy, że do danych uzyskanych przy pomocy

TABELA NAŚWIETLEŃ DLA FOTOAMATORA

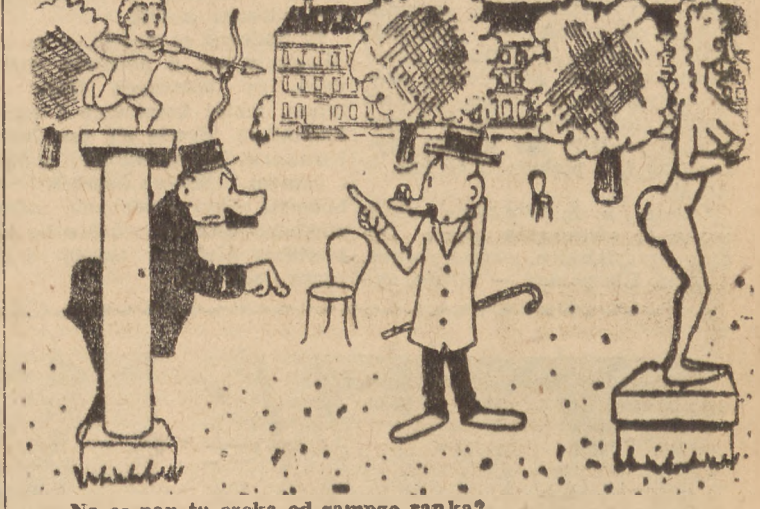
Czas naświetlenia w lipeu, przy słonecznej pogodzie materiał negatywny 1,17 Din, od godz. 8 do 18

Table with 4 columns: Przedmiot zdjęcia, Przysłona, Czas naświetl., Czas naświetl. (repeated). Rows include: Otwarty krajobraz, Szerokie ulice, budynki, Grupy lub osoby na wolnym powietrzu, Grupy lub osoby w cieniu, W górach i nad morzem, Jasny pokój 1 do 2 m od okna.

Przy zachmurzeniu czas naświetlenia należy podwoić.

Świat się śmieje...

W PARKU



— Na co pan tu czeka od samego ranka? — No, a co będzie jak on rzeczywiście wypuści strzałę...? („Tour à Tour”)

NA BALU MASKOWYM



— Piękna masko, czy mógł-bym pana jutro odwiedzić? — Owszem, chętnie. Pomożemy pan, bo mam jutro generalną awanturę. („Dikobras”)

Nutrie — idealne futra

Nutrie, ciekawe zwierzątka o trybie życia ziemnowodnym, dziś na swobodzie prawie już nie żyją. Wypełniono je niemal zupełnie w latach 1925-26, kiedy to na aukcjach futrzarskich w Nowym Jorku i Londynie zakupywano rocznie po kilka milionów skórek tych zwierząt, płacąc za nie niebywale wysokie ceny.

Futerka nutrii przedstawiają niezwykle wartości: są jedwabiste, bardzo ciepłe, gęste, lekkie i trwałe. U znanych z gęstości, o cienkim włosie futra owiec, merynosów, na jeden mm² (proszę to sobie spróbować narysować) wypada od 80 do 120 włosów grubości 0,01 cm, nutrie zaś, gęstością futerka biją wszelkie rekordy, mając na 1 mm² skóry — 180 delikatnych, mocnych włosów, grubości 0,001 cm, czyli 10 razy cieńszych i delikatniejszych od włosów merynosa. Błam, składający się z 20-kilku skórek, waży niewiele ponad 1 kg, a trwałość jego jest wprost niezrównana, bo po 20 i 30 latach nie wykazuje śladów wytarcia! Najbardziej cenną częścią skóry zwierzątek są ich brzuszki, a wiek zwierzątka, gwarantujący najlepszą jakość — półtora roku. Brązowe, równiutkie, jak plusz, dające się idealnie łączyć w całość, wyprawione futerka nutrii niczym nie przypominają skór zwierząt żywych. Ale w tym właśnie tkwi najpoważniejsze dziś zmartwienie naszych nielicznych hodowców. Tajemnicę

ly gromadnie nad brzegami biejących wód, rzek i strumyków, w Brazylii i Argentynie. Rośliny, żerne, łagodne te gryzonie, o dwóch parach charakterystycznych, długich, około 5 centymetrowych, czerwonych zębów na przedzie, okazały się niezwykle łatwym łupem polującego na nie człowieka. Toteż kiedy odkryto ich niezwykłą wartość, wkrótce ulec musiały zagładzie.

Przewiezione samolotem przez Francuzów dla próby aklimatyzacji, nutrie nadspodziewanie dobrze i szybko przystosowały się do klimatu europejskiego. Zainteresowali się nimi szczególnie Niemcy, zakładając na szerokiej skale liczne hodowle tych zwierząt. W Polsce, pierwszym hodowcą nutrii był Konstanty Dębicki, dyplomowany agronom, który w roku 1934 założył w Gołębiniu i Kurniku, pod Poznaniem wzorowe farmy doświadczalne, liczące przed wybuchem wojny już 600 zwierzątek o długich, jak szczurze ogonach.

Nutrie jednak nic nie mają wspólnego ze szczurami — porównyując choćby tylko szybkość rozmnażania — nie są także krewiakami pizmowców, ani bobrów. Wspomniane już olbrzymie czerwone zęby, bardzo miękkie, ścierające się od samego zgrzytu wcale nie twardego rośl. sutki na bokach a nie jak u wszystkich ssaków na brzuchu, oraz dziwny sposób wypróżniania, przez autolewaty-

W idealnie położonej i znakomicie urządzonej farmie nutrii ma obecnie w Janowicach, odległych o 12 km od Jeleniej Góry wspomniany już hodowca, p. Dębicki. U stóp gór, na lekko pochylonej i zadrzewionej łączce, obok starych niemieckich klatek jest już 8 nowowbudowanych rezerwatów-zagrod. W każdej zagrodzie, w warunkach zupełnej swobody żyją stadka liczące po 20 zwierzątek (w proporcji 1 samiec na około 5 samic). Nory nadbrzeżne, lub pod pniami i chrustem, to ich mieszkania. Przez każdą zagrodę płynie dość głęboki i sze-

groziło im w niemieckich hodowlach.

Oplacalność hodowli jest bardzo duża, jeżeli porówna się niski koszt utrzymania niewybrednego zwierzątka roślinożernego i cenę jego skórki. Dodać należy, że mięso nutrii jest jadalne i bardzo smaczne, a skórka letnia, czy zimowa jest niemal jednakowej wartości.

Z 60 zwierzątek dochował się p. Dębicki już po roku 230 pięknych wyselekcjonowanych nutrii. Przyrost naturalny jest dość duży. Sześciomiesięczna samiczka może już być pokryta, a po 5



Nutrie żywią się marchwią, burakami, ziemniakami, owsem i siemem. Na zdjęciu „obiad“, złożony z pokaznej ilości owsa.
Fot. Michałowski



Pierwszy polski hodowca nutrii, dypl. agronom, Konstanty Dębicki w otoczeniu swoich pupilów
Fot. Michałowski

roki strumień z chłodną, źródłaną wodą górską, doprowadzoną rurami z głębokiego, podziemnego źródła. System zagrod p. Dębickiego okazał się lepszy od niemieckich klatek drucianych, daje bowiem całkowitą swobodę zwierzątku, a przez doprowadzanie przez cały rok zimnej wody źródlanej wpływa bardzo korzystnie na porost włosów i hartuje zwierzęta, zabezpieczając je tym przed odmrażaniem w zimie łap i ogonów, co właśnie

miesiącach ciąży wydaje na świat od 2 do 10, przeciętnie sześcioro młodych, zupełnie przygotowanych już do życia: z oczkami widzącymi, pokryte włosiem i z zębami, tak, że w godzinę po urodzeniu malutkie nutrie idą już do wody. Samiec kryje samice momentalnie po porodzie. Teoretycznie więc nutria może dać dwa mioty rocznie, co przy wieku życia zwierzątka do 10 lat daje doskonałe perspektywy hodowlane.

Obecnie w Polsce, poza hodowlą w Janowicach, przygotowuje się drugą farmę dla nutrii w Pilichowicach, również w okolicy Jeleniej Góry. Pilichowicka Spółdzielnia Zwierząt Futerkowych posiada obecnie 80 sztuk nutrii, na razie hodowanych w ponemieckich klatkach.

Hodowla zwierząt futerkowych — jest w Polsce dotychczas mało popularna. Jest to tym dziwniejsze, że przy niewielkich stosun-

kowo wkładach gotówki i nie ciężkiej pracy może stać się poważnym źródłem dochodu. Zdaniem naszych nielicznych hodowców należało by w Ministerstwie Rolnictwa stworzyć specjalny wydział hodowli zwierząt futerkowych, który by koncentrował i propagował wszelkie do tej pory nieliczne indywidualne poczynania przez odpowiednią propagandę zachęcał do naśladowania. (jmm)



Piękna para nutrii szykuje się do kąpiel.
Fot. Michałowski

kw. epilacji — usuwania przy wysokiej temperaturze twardych długich włosów z skóry zwierząt przy zastosowaniu skomplikowanych metod — posiadają tylko Anglii. Z niernym skutkiem próbował preparować skóry nutrii przed wojną gdański Pezold, dziś zniszczony, a nawet lipskie zakłady nie umiały wyprawić tak pięknie skór jak w Anglii.

Cenne, a do niedawna mało znane te zwierzątka, przez Indian brazylijskich zwane coipus, a przez Hiszpanów — nutrie, ży-

wę w wodzie — wszystkie te niespotykane u innych zwierząt cechy świadczą o pradawnym pochodzeniu nutrii.

W hodowli są nutrie — w porównaniu np. z hodowlą srebrnych, czy polarnych lisów — łatwe, mniej kosztowne i mniej kłopotliwe. Żywią się marchwią, burakami, ziemniakami, owsem i siemem. Jedyną trudność w hodowli stanowi zdobycie odpowiednich terenów, które by zapewniły bieżącą, czystą wodę przez cały rok.

W największych kamieniołomach świata

Dachówki, tabliczki szkolne i... puder

W cieniu gór Snowdon, w północnej Walii, znajdują się największe na świecie kamieniołomy łupku, zaopatrującego nie tylko Wielką Brytanię i jej dominia, lecz również wysyłane na eksport. Płytki łupkowe, pochodzące z tych kamieniołomów, używane są do wyrobu tabliczek szkolnych i dachówek, zaś w stanie sproszkowanym stanowią jeden ze składników nowoczesnych nawierzchni smołowcowych, pokrywających przede wszystkim szlaki wojskowych transportów w dżunglach i płaskach gorącej strefy. Sproszkowany łupek jest poza tym poszukiwanym surowcem, służącym do wyrobu pewnych rodzajów... pudru i niejedna elegancka nie zdaje sobie nawet sprawy z tego, iż

twarz jej pokrywa delikatny pył wulkaniczny, z owianej romantyzmem legend okolicy Bethesda, położonej pod Mount Snowdon.

Droga do kamieniołomów w Bethesda wiję się malowniczo wśród pięknego, górskiego krajobrazu, podziwianego ongiś przez rzymskie legiony. Mieszkańcy tej okolicy opowiadają sobie do dzisiaj legendy o królu Arturze i jego opiekunie — czarodzieju Merlinie.

Kamieniołomy posiadają w sobie coś istotnie niezwykłego. W miarę zbliżania się do Bethesda, po obu stronach szosy wyrastają stopniowo urwiste skały wulkaniczne, dochodzące do wysokości 60 metrów i rzucające ponure cienie nawet podczas najbardziej słonecznych dni.

Za ostatnim zakrętem otwiera się widok na osadę Bethesda, zbudowaną z łupku przez całe pokolenia kamieniarzy.

Przychodzi tu na myśl prośbę Merlina: „Nadejdzie czas, gdy w chleb zostaną zamienione skały Carnavonshire“. Przepowiednia spełniła się. Skały dają chleb i utrzymanie całej pracowni rzeszy, zatrudnionej w przepastnych kamieniołomach.

Słynne te kamieniołomy zajmują szczyt i stoki pobliskiego wzgórza. Z wierzchołka rozciąga się rozległy widok na niezliczone, tarasowate płaszczyzny łupku, opuszczające się, jak schody, coraz niżej, na samo dno kilkusetmetrowej przepaści. Na tarasach dojrzyć można wiele postaci ludzkich, z oddalenia wyglądających jak mrówki i wiele wagoników, przypominających wielkością orzechy laskowe. W pewnej chwili słychać sygnał. Karzelkowate postaci rozbiegają się na wszystkie strony. Część kamieniołomu pustoszeje i przez parę minut panuje cisza. Potem następuje krótki, przyspieszony wybuch, jedna z wielkich płaszczyzn skalnych osuwa się z chrzęstem w dół i nad skalami wznosi się zwolna ślad dymu. To właśnie wysadzono nową partię łupku.

Przy wysadzaniu skal materiałami wybuchowymi chodzi przede



Pracownicy kamieniołomów rozbijają wielkie płyty łupku na czworokątne płyty, ładując je następnie na wagoniki kolejki wąskotorowej
Foto SAP dla „Dziennika Zachodniego“

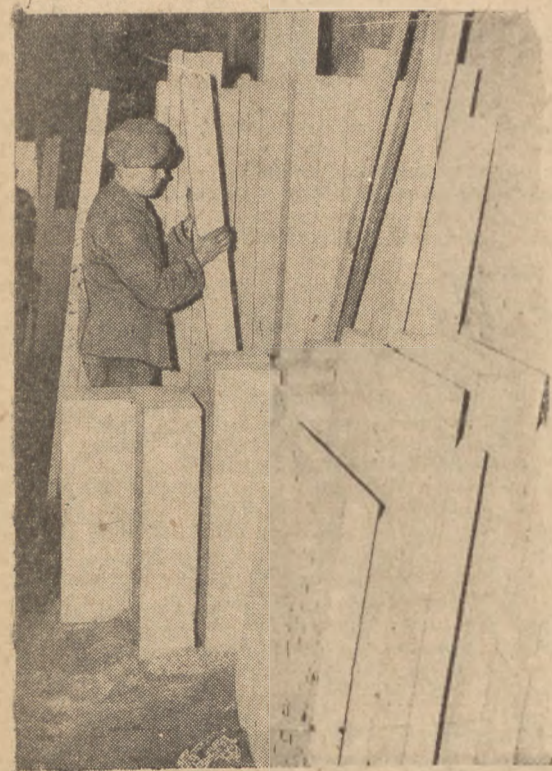
wszystkim o odpowiednie dobranie wielkości ładunku, ażeby spowodować tylko pęknięcie całej masy skalnej, a nie jej pokruszenie. Wielkie bloki rozcinają następnie robotnicy na prostokątne kawałki różnej grubości. Wagonikami transportuje się je do magazynów. Do przecinania służy rodzaj nożyc metalowych, przymocowanych do drewnianego rusztowania. Inne maszyny wygładzają płytki i ucinają je pod kątem prostym. Drobniejsze kawałki rozłupuje się przy pomocy duża i młotka. Z płytki, grubości jednego cala, zdolny robotnik może wykonać trzydzieści cienkich tabliczek.

W czasie wędrowki po kamieniołomach, nogi toną w szarym, tłustym pyłe łupkowym, przypominającym cement. Znajduje on szerokie zastosowanie w przemyśle. Oprócz wymienionych już na wstępie bitumicznych nawierzchni i pudru, również guma podeszwowa, opony, farby, proszki dezynfekcyjne, a nawet pasta do zębów — zawierają w pewnym procencie

go znakomitą środkami wiążącym.

Z kamieniołomów wychodzą corocznie w świat tysiące szkolnych tabliczek do pisania. Największym ich odbiorcą jest Australia. Dachówki łupkowe produkują się w setkach tysięcy. Pakowane są po 1200 sztuk, poczym paczki zabiera kolejka i przewozi na brzeg morza pod Carnarvon, gdzie ładuje się je na okręty i wywozi za morze.

Łupkowe pokrycia dachów, pochodzące z północnej Walii, znali już starożytni Rzymianie, jak również Brytowie, którzy używali dachówek tego rodzaju do pokrywania swych domostw. Są to płytki o różnych kolorach, ciężkie i nadzwyczaj wytrzymałe. Gdy w czasie minionej wojny Niemcy bombardowali jedno z miast Walii, gdzie domy pokryte były płytkami łupkowymi, zrzucono po pełnym podmuchem dachówki padały na ziemię, lecz ani jedna nie pękła, tak że bezpośrednio po naloce można było dachy, po naświetleniu wiązań, pokrywać tym samym materiałem. (tum. gr.)



Przebiegiem przez wszystkie stadia obróbki, przygotowane do wysyłki płyty łupkowe magazynują się w drewnianych szopach.
Foto SAP dla „Dziennika Zachodniego“



Pneumatycznym świderem drąży się otwory w masywie skalnym kamieniołomu. Ilość ładunku wybuchowego musi być tak dobrana, by eksplozja nie zniszczyła płyt łupku, a spowodowała jedynie pęknięcia w płaszczyźnie łupkowości i obalenie płyt.
Foto SAP dla „Dziennika Zachodniego“